



Realizm + 30%

Starter:

- obraz: Targ w Paryżu w drugiej połowie XIX wieku, Léon Lhermitte; informacje o naturalizmie; polecenia odwołujące się do umiejętności wyszukiwania informacji i doświadczeń ucznia;

Rozdział: Emil Zola – *Germinal*

- informacje o twórczości Emila Zoli i problematyce powieści "Germinal"; Emil Zola "Germinal" (fragmenty); siedem ćwiczeń otwartych, jedno ćwiczenie interaktywne związane z zamieszczonym fragmentem powieści;

Rozdział: Wypłata żniwiarzy

- obraz: Léon Lhermitte, Wypłata żniwiarzy; ćwiczenie otwarte związane z zamieszczonym obrazem;

Rozdział: Ludzka menażeria

- informacje o problematyce powieści Zoli pt. "Bestia ludzka"; obraz: Lucas Cranach starszy, Wilkołak; dwa ćwiczenia otwarte;

Rozdział: Zadaniowo

- trzy ćwiczenia otwarte; polecenie interaktywne słowa kluczowe;

Bibliografia:

-
- Źródło: Henryk Sienkiewicz, *O naturalizmie w powieści*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. Janina Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 438–439.
 - Źródło: Emil Zola, *Germinal*, tłum. Franciszek Mirandola, dostępny w internecie: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/germinal.html>.



Sztukę pozytywizmu zdominował realizm. Obok tego nurtu pojawił się jednak także nurt drugi – bardziej surowy, skrajny: naturalizm. Naturaliści oskarżani byli o celowe wywoływanie skandalu i demoralizowanie czytelników. Epatowanie brzydotą i ukazywanie człowieka jako bezwzględnej bestii, kierującej się instynktami, dla wielu było oburzające. Pisarze tworzący w tym nurcie widzieli siebie natomiast jako wiernych dokumentalistów rzeczywistości – uznawali się za badaczy pracujących przy stole sekcyjnym i ściągających kolejne warstwy tkanki, pod którą kryje się zgnilizna i ohyda otaczającego świata...

Już wiesz

1) Na podstawie dowolnego źródła zredaguj krótką notatkę na temat założeń naturalizmu.

2) Wybierz się na spacer. Obserwuj mijanych ludzi i miejsca. Zrób zdjęcia (telefonem lub aparatem fotograficznym) tym fragmentom rzeczywistości, które wzbudzą twój niesmak, lęk lub obrzydzenie.

3) Przeczytaj fragment powieści *Germinal*.

Emil Zola – *Germinal*

Emil Zola (1840–1902), francuski pisarz, jest autorem cyklu dwudziestu powieści powstałych w latach 70. i 80. XIX wieku, którym nadał wspólny tytuł: *Rodzina Rougon-Macquartów. Historia naturalna i społeczna rodziny z czasów II cesarstwa*. Powieści układają się wyraźnie w dwa podcykle, z których jeden koncentruje się na tzw. linii małżeńskiej (Macquartów), a drugi – na 'bękarciej' (Rougonów) wspomnianej rodziny. Druga linia – w opinii znawców – uchodzi za literacko 'lepszą'; należą do niej m.in. *W matni* (1876), *Germinal* (1885) i *Nana* (1880).

Utwory te wykorzystują poetykę naturalizmu. Jej główne założenia to ukazanie biologicznej i społecznej natury człowieka, wskazanie na prawo dziedziczności. Naturalizm szuka 'praw obiektywnych' (naukowych). W poetyce przejmuje w 70% zasady realizmu klasycznego; pozostałe 30% to: skrajny obiektywizm narracji ('obojętność narratora'), prezentacja zdarzeń i faktów z pozycji środowiska. Pojawiają się także nowe elementy: brzydota, okrucieństwo, seksualizm.

Germinal jest trzynastą powieścią cyklu Zoli. Pisarz przygotowywał do niej materiał przez kilka miesięcy, przyglądając się strajkującym robotnikom w Anzin – niewielkiej miejscowości na północy kraju w regionie *Nord Pas de Calais* (zagłębiu górniczym). Obserwował głód, choroby, wyzysk i śmierć i na tej podstawie sporządzał skrupulatne notatki. Poznał również ideologię socjalizmu, z którą częściowo się zgadzał.

Powieść Zoli staje się szczególnym świadectwem życia górników, prezentacją przyczyn wybuchu rewolucji, kontekstem politycznym i społecznym czasów, których dotyczy. Akcja utworu rozgrywa się między 1886 a 1887 rokiem. Bezrobotny *Stefan Lantier* przybywa do *Montsou* i znajduje pracę w kopalni. Wynajmuje pokój u rodziny *Maheu* – pracowników kopalni. Zakochuje się, jednak porażają go warunki życia i pracy, nie rozumie brutalności oraz agresji, a także przytłacza go głód. Szuka idei i znajduje ją w hasłach rodzącego się

socjalizmu, co doprowadza do powstania pierwszej komórki Międzynarodówki w Montsou. Nawołuje do strajku...

((Emil Zola

Germinal

Noc była głęboka, na niebie nie błyszczała ani jedna gwiazda, nie można było rozróżnić przedmiotów na odległość kilku kroków. Droga z [Marchiennes do Montsou](#), biegnącą prosto jak strzelił, przez pola zarosłe burakami szedł człowiek. [...]

Człowiek ów wyszedł z Marchiennes około drugiej w nocy, ubrany tylko w cienki bawełniany kaftan i spodnie z wełnianego pluszu, i do tej pory szedł szybkim krokiem, drżąc z zimna. [...] Miał tylko jedną myśl, nadzieję biednego, bezdomnego robotnika bez pracy, że ze świtem wiatr przycichnie i zrobi się nieco cieplej. Tak szedł i szedł, aż wreszcie dwa kilometry przed Montsou ujrzał światło trzech palących się na wolnym powietrzu stosów węgla. [...] Na płaskim terenie ujrzał olbrzymią, bezkształtną masę chaotycznie zbitych w jeden kłęb domów, ponad które sterczały w górę kominy. Słabe, zamglone światła łyskały przez szyby, pięć czy sześć latarni chwiało się na belkowaniach, zębatymi czarnymi sylwetkami rysujących się w ciemności niby potworne szkielety. Pograżona w ciemności, otulona chmurą dymu masa ta wydawała z siebie jeden tylko odgłos, ciężkie, głuche dyszenie niewidzialnej maszyny parowej.

Wędrownik rozpoznał nareszcie kopalnię. I zaraz opanowała go myśl przykra, natrętna, że nic mu z tego, bo i tutaj z pewnością roboty nie znajdzie. [...]

– Nazywam się [Stefan Lantier](#), jestem maszynistą, nie wie pan, może mógłbym tutaj znaleźć pracę? [...]

– Pracę... tutaj... maszynista? Nie... nie! Wczoraj dopiero zgłaszało się dwu. Nie ma pracy.

[...]

Ciemno było jeszcze wokół, ale gest starego rozwiął niejako wszędzie całun nędzy. Rozpościerał on się daleko milami, a Stefanowi zdało się, że podmuchy marcowego wichru hulające po rozłogach niosą na skrzydłach wołanie o ratunek tysięcy ginących z głodu.

Zrywały się coraz to gwałtowniejsze, niosąc śmierć, dusząc życie słabo tlejące w piersiach wygłodzonych. Stefan opanowany strachem wbił się oczyma w pomrokę, usiłując przedrzeć ją, dostrzec zło, co tam gryzło życie u podstaw, i bojąc się zarazem ujrzeć straszne widziadło. Ale dal czarna była jeszcze nicością, nie miała konturów, czym się stanie, w co obróci, nie można było przewidzieć. [...]

– Pan może z Belgii?

Poganiacz wrócił i rozpoczął na nowo przerwana rozmowę. [...]

– Nie, pochodzę z południa – odparł Stefan. [...]

– Ja zaś – rzekł – pochodzę z Montsou i nazywam się [Bonnemort](#).

Wypadające od czasu do czasu z żelaznego kosza węgle, tłąc na ziemi, rzucały na jego bladą twarz purpurową łunę. [...]

– [...] Widzi pan, tam na dole dokucza bardzo woda. Włazła mi bestia pod skórę i są dni teraz, kiedy nie mogę ruszyć nogą, bym nie krzyczał na całe gardło z bólu.

Przerwał mu nowy atak kaszlu.

– I z tego pan także kaszle? – spytał Stefan.

Ale stary pokręcił przecząco głową. Potem, gdy mógł znowu mówić, objął:

– Nie, nie z tego. Zeszłego miesiąca przeziębilem się trochę. Nigdy dotąd nie kaszlałem, teraz nie mogę się tego pozbyć. I co komiczne, to to, że ciągle muszę pluć, ciągle pluć.

Odchrząknął i splunął znów czarno.

– Czy to krew? – spytał Stefan.

– Nie, to węgiel. Mam tego tyle w środku, że mógłbym do końca życia w piecu palić. A przecież już od pięciu lat nie byłem krokiem tam na dole. Muszę mieć ładny zapas, nie ma co mówić! Ale to człowieka trzyma, ha?

Zapanowało milczenie. Z głębi kopalni dochodził głuchy tętent kujących młotów, wicher wył jakąś wielką, żalobną skargę, krzyczał, że ciemno, że głód, że znużenie ciążą ziemi. Ogień w koszu żelaznym przygasał, a przy jego słabych blaskach stary ciągnął dalej. [...]

Kolonia robotnicza, położona wśród pól obsianych zbożem i burakami, spała dotąd. [...] Pod numerem szesnastym, w mieszkaniu rodziny Maheuów, cisza panowała, ciemność nieprzebita zaległa izbę sypialną na piętrze, gdzie spało w ciasnocie mnóstwo ludzi zmęczonych śmiertelnie, ledwo mając czym oddychać. Mimo zimna panującego na świecie powietrze miało tu wysoką, dławiącą ciepłość, jaką mają wszelkie ciasne pomieszczenia napełnione ludźmi.

Kukułka zegara w izbie parterowej odezwała się cztery razy. Ale nikt się nie ruszył. Rozlegały się tylko oddechy i przyciszone chrapanie. Nagle zerwała się z łóżka Katarzyna. Z przyzwyczajenia przez sen policzyła cztery uderzenia zegara dolatujące z sąsiedztwa i podniosła się, nie mając jednak siły rozbudzić się zupełnie. Wysunęła spod kołdry nogi, poszukała zapalek i zapaliła świecę. Ale nie wstała z łóżka. Głowa jej leciała w tył, chwiała się między ramionami instynktownie, usiłując opaść na poduszki.

Przy blasku świecy widać było izbę o dwu oknach. Stały w niej trzy łóżka, szafa, stół i dwa krzesła. Poczerniałe od zużycia i starości meble jaskrawo odcinały się od żółto lakierowanych ścian. Prócz tego umeblowania nie było nic. [...]W łóżku na lewo spał najstarszy Zachariasz, chłopak dwudziestoletni, wraz ze swym jedenastoletnim

bratem [Jeanlinem](#). Na prawo leżało dwoje malców, Lenora i Henryś, objąwszy się za szyję. Dziewczynka miała sześć lat, chłopak cztery. Wreszcie trzecie łóżko zajmowała Katarzyna wraz z dziewięcioletnią Alzirą, która była na swój wiek tak mała i wątła, że gdyby nie wielki garb kaleki, który uciskał Katarzynę w nocy, byłaby nie czuła jej nawet obok siebie. Przez szklane otwarte drzwi widać było wąską sionkę, w której stało czwarte łóżko zajęte przez ojca i matkę, a obok niego kołyska z najmłodszą, dopiero trzymiesięczną Estellą.

Katarzyna, siedząc na łóżku, czyniła rozpaczliwe wysiłki, by się rozbudzić, przeciągała się, prostowała, zanurzała dłonie w rudych włosach, spadających jej na czoło i na kark. Była na swe piętnaście lat szczupła. Z wąskiej koszuli wysuwały się tylko sinawe, jakby plamami węgla pokryte nogi i ramiona śnieżnej białości, odcinające się wyraźnie od ziemistego koloru twarzy, której skóra codziennie gryziona czarnym, ostrym mydłem pokryła się zmarszczkami i zniszczyła. [...] W szarych jej oczach mających wyraz bólu i wyczerpania ukazały się łzy. Łamało się całe jej ciało, usiłując opaść na pościel. [...]

– Wybiła czwarta! – powtarzała Katarzyna. – Dalej, wstawajcie! Ojciec będzie się gniewał!

Jeanlin zwinął się w kłębek, zamknął oczy i rzekł:

– Idź sobie... chce mi się spać!

Zaśmiała się dobrodusznie. Jeanlin był mały, członki jego o nabrzmiałych skutkiem [skrofułów](#) stawach były tak drobne, dziecięce, że objąwszy go ramionami podniosła bez trudu z łóżka. Począł się wyrывać, ziemista twarz jego, na której świeciły zielone oczy, pobladła ze złości. Czuł się upokorzony, słaby. Nie rzekł nic, tylko wilczkiem ukąsił ją w prawą pierś.

– Szkaradniku jakiś! – zawołała, tłumiąc okrzyk bólu, i postawiła go na ziemi.

Alzira, podciągając kołdrę pod samą brodę, spoglądała dokoła. Mądrymi oczyma śledziła każde poruszenie braci i siostry, ubierających się teraz. Powstał na nowo spór przy miednicy. Chłopcy szturchali dziewczynę, gdyż za długo się myła. Bez ceremonii podnosili koszule i posługiwali się nocnikiem, z obojętnością psów chowających się razem. [...]

Od chwili w sąsiednim mieszkaniu ruszać się poczęto. Domki robotnicze wystawiono możliwie najtaniej, mury były więc tak cienkie, że słycać było każde słowo, każdy szelest. Rodziny tręcały się przeto niejako łokciami i żaden szczegół życia nie został w ukryciu. Nawet dzieci wiedziały wszystko szczegółowo. [...]

Maheu zerwał się nagle z pościeli. Cóż to mu się znowu stało? Znowu zaspał jak ostatni nicpoń. Począł kląć tak dosadnie, że dzieci umilkły, nie śmiejąc ust otworzyć. [...]

– Stulisz ty gębę, bębnie! – wrzasnął Maheu rozwścieczony ustawicznym krzykiem Estelli.

Małego wzrostu, jak stary Bonnemort, podobny był doń zresztą zupełnie. Taką samą miał wielką głowę, płaską ziemistą twarz i żółte, krótko ostrzyżone włosy. Dziecko przerażone wielkim muskularnym ramieniem, które ujrzało ponad sobą, krzyczało jeszcze mocniej.

– Daj jej spokój! Wiesz, że to na nic! – odezwała się jego żona i rozłożyła się na środku łóżka.

Zbudziła się po chwili i poczęła narzekać, że nigdy nie dadzą jej się wyspać. Czyż nie mogą wstać cicho i iść do roboty? Zatonęła cała pod kołdrą i widać było tylko jej twarz o grubych rysach. Musiała być niegdyś piękna, ale dziś ta trzydziestodziewięcioletnia kobieta skutkiem długich lat niedostatku i siedmiorga dzieci była ruiną.

Z oczyma utkwionymi w sufit mówiła do ubierającego się męża. Żadne zresztą nie zwracało uwagi na małą, siniejącą od krzyku.

– Wiesz – mówiła pani Maheu – że nie ma w domu ni grosza, a dziś dopiero poniedziałek. Sześć dni jeszcze do wypłaty dwutygodniowej. Tak iść dalej nie może. Wszyscy razem przynosicie do domu dziewięć franków. Jakże ma to wystarczyć? Przecież nas jest dziesięcioro?

– O – zawołał Maheu – jak to? Dziewięć franków? Ja i Zachariasz po trzy, to znaczy sześć, Katarzyna i ojciec po dwa, to jest cztery... sześć i cztery to dziesięć, a Jeanlin franka, to razem czyni jedenaście!

– Tak, jedenaście, ale nie liczysz świąt i niedziel. Nigdy nie dostaję więcej jak dziewięć... rozumiesz? [...] Mój Boże, co ja pocznę? Sześć dni jeszcze, to okropność. [Maigrat](#) pokazał mi wczoraj drzwi, winniśmy mu już sześćdziesiąt franków. Ha, cóż robić, pójdę do niego jeszcze raz, ale jeśli się uprze i odmówi nam kredytu?

I skarżyła się dalej, nie ruszając się z pościeli, przymykając tylko chwilowo oczy, gdyż ją raziło światło. Opowiadała szeroko o pustej szafarni, o tym, że malcy domagają się podwieczorku, że kaszy już nawet nie ma w domu, że z wody tutejszej dostają ludzie kolek, że wreszcie chyba przez te sześć dni żyć będą chyba liśćmi kapusty gotowanymi w wodzie. Musiała podnieść głos, gdyż krzyk Estelki głużył jej słowa. Krzyk ten stał się wreszcie niemożliwym do zniesienia. [...]

– Jestem gotowa... Czy dzieci ubrane? – spytała z dołu matka.

W izbie parterowej otworzyła okiennice, rozdmuchała ogień, dołożyła węgla. Miała nadzieję, że stary może nie wszystką zupę połknął, ale w garnku nie znalazła nic. Był jak wylizany. Ugotowała więc garść klusek, które miała w zapasie z dnia poprzedniego. Ugotowała je w czystej wodzie bez masła, sądząc, że z tej odrobiny, która została w szafarni, nie zostało nic po zrobieniu czterech kanapek rano. Zdumiała się jednak, otwórzszy szafę. Okazało się, że Katarzyna potrafiła dokonać tego cudu i zostawić jeszcze kawałek masła wielkości orzecha laskowego. Prócz tego nic jednak więcej nie znalazła, ani skórki chleba, ani nawet kości do ogryzienia. Cóż zrobić,

jeśli Maigrat trwał będzie dalej w uporze i nie da im kredytu, a mieszkańcy **Piolaine** odmówią pięciu franków? Gdy wrócą z kopalni mężczyźni i Katarzyna, musi im przecież dać jeść, bo nieszczęściem nie wynaleziono dotąd sposobu, by żyć, nie jedząc. [...]

– Prędeż, prędeż! – zamruczała **Maheude**, szarpiąc za ręce dzieci, które zapatrzone z otwartymi ustami stanęły w błocie na środku drogi, nie myśląc się ruszyć.

Znalazła się wreszcie u Maigrata w usposobieniu bardzo podnieconym. Maigrat sąsiadował z willą dyrektora, oddzielony od niej tylko murem. Dom jego był niski, bardzo długi i po stronie drogi miał sklep bez wystawowego okna. Dostać tu można było drobiazgów różnego rodzaju, kiełbas, jarzyn, chleba, piwa, rondli, garnków, słowem wszystkiego. [...]

– Przychodzę jeszcze raz, panie Maigrat! – odezwała się Maheude pokornie, ujrawszy go przed drzwiami sklepu.

Spojrzał na nią i nie odpowiedział nic. Był otyły, sztywny, oziębły i miał ambicję nie odstępowania od tego, co raz postanowił. [...] Chciała go przekonać o konieczności otrzymania chleba. Mówiła z trudnością urywanymi zdaniem. Dług powstał w czasie ostatniego strajku. Już ze dwadzieścia razy obiecała go zapłacić, ale było niepodobieństwem ani czterdzieści **sous** spłacać co dwa tygodnie. [...]

– Proszę, daj mi pan tylko dwa bochenki chleba. Nie mam zachcianek nierozumnych, nie chcę kawy... tylko dwa funtowe bochenki chleba codziennie do soboty.

– Nie dam! – wrzasnął wreszcie na całe gardło.

Ze sklepu wyrzała pani Maigrat, osoba o chorowitym wyglądzie, która dnie całe spędzała nad książkami handlowymi, nie śmiejąc podnieść znad ich kart głowy. Cofnęła się zaraz przerażona

spozostregłszy, że Maheude zwraca się do niej z błagalnym spojrzeniem. Opowiadano sobie, że łóże małżeńskie ustępować musi córkom odbiorców, przesuwaczkom. I było ogólnie znaną rzeczą, że jeśli górnik chciał uzyskać przedłużenie kredytu, to wystarczyło, by posłał do sklepu swą córkę albo żonę, bez względu czy była ładna, czy brzydka, byle nie zanadto surowa na punkcie cnoty niewieściej.

Maheude żebrząca jeszcze o chleb, pod beczelnym, zimnym spojrzeniem jego poczęła się nagle mieszać. Wreszcie zawrzał w niej gniew. Byłaby może jeszcze wybaczyła mu to dawniej, nim miała siedmioro dzieci, gdy była młoda, ale teraz!... I zdecydowała się odejść, zabierając dzieci, które znalazłszy w rynsztoku garść łupin z orzechów, poczęły je zbierać i badać skrupulatnie. [...] Ostatnią nadzieją byli teraz właściciele Piolaine. Jeśli oni nie dadzą pięciu franków, to wszyscy członkowie rodziny Maheu mogli się położyć i czekać śmierci głodowej. [...]

Niosła dzieci na przemian. Na gościńcu stały kałuże wody, podgięła więc wysoko spódnice z obawy, by nie przyjść nadto zabłoconą. Trzy razy ledwo nie upadła, tak śliski był grunt. Gdy wreszcie znalazła się u bramy Piolaine, rzuciły się na nią dwa psy tak gwałtownie, że malcy poczęli krzyczeć na całe gardła ze strachu. Rozbestwione zwierzęta musiał odpędzić furman batogiem.

– Zostawcie w sieni saboty i wejdźcie! – powiedziała Honorka.

W jadalni matka i dzieci stanęły oniemiale przy drzwiach. Mieszał ich widok niespodziany, ciepło, wzrok tej pani i pana wygodnie rozpartych w fotelach.

– Moja córko, spełń swe zadania zwyczajne.

Gregoire'owie powierzyli córce wydzielanie jałmużny. Było to częścią integralną troskliwego wychowania, jakie jej dawali. Powinno się być dobroczynnym i państwo Gregoire byli dobroczynni, mawiali nawet, że dom ich jest domem Pana Boga. Obok tego pochlebiali sobie, że są

rozsądnie dobroczynni, dręczyła ich zawsze obawa, że zostaną oszukani i wesprą występnego. Dlatego nie dawali nigdy pieniędzy. [...] Jałmużnę dawali państwo Gregoire w naturze, zazwyczaj w postaci ciepłych sukien, rozdzielanych w zimie pomiędzy dzieci biednych robotników. [...]

Łzy napłynęły jej do oczu, była pewna swych pięciu franków, rozmyślała tylko, jak o nie poprosi, jeśli sami państwo nie dadzą. Pokojowa nie wracała, nastała chwila kłopotliwego milczenia. Uczepieni do spódnicy matki Henryś i Lenora stali z wlepionymi w [brioszki](#) oczami.

– Macie tylko dwoje dzieci? – spytała pani Gregoire, by przerwać milczenie.

– O nie, wielmożna pani, mam siedmioro!

Pan Gregoire, który siedział zasłonięty dziennikiem, zachnął się.

– Siedmioro? Ależ na co, miły Boże!

– To lekkomyślność! – mruknęła pani.

Maheude uczyniła gest, jakby się tłumaczyła. Ha, cóż robić! Człowiek nie myśli o tym, samo jakoś przychodzi do tego! A zresztą, gdy to dorośnie, przynosi do domu pieniądze, pomaga. Mimo to żyliby jeszcze jakoś, ale mają dziadka, który nie może chodzić, i także spośród wszystkich dzieci troje tylko, to jest córka i dwaj synowie, są w tym wieku, że mogą pracować w kopalni. A malcy, choć z nich nie ma korzyści, jeść też wołają. [...]

Pan Gregoire [...] spojrzał na tę kobietę i strasznie wyglądające dzieci, o woskowych twarzach, wypłowiałych jakby włosach, zmarniałych skutkiem zwyrodnienia od całych pokoleń członkach, na te istoty niedokrewne i brzydkie, jak wszyscy bliscy śmierci z wycieńczenia i głodu. [...]

[...]

To były skutki życia wspólnego obok siebie robotników w kolonii.

Chłopcy i dziewczęta widywali się ciągle, dojrzewali razem i bez przeszkody, gdy tylko noc nadeszła, mogli z zupełną swobodą obcować z sobą. Ulubionym miejscem był płaski dach stajni króliczej.

Wszystkie przesuwaczki przynosiły sobie stamtąd swe pierwsze dziecko, o ile nie wołały w tym samym celu udać się na starą kopalnię w [Requillart](#) lub ulokować się w zbożu. Nie było w tym nic zdrożnego, pobierano się potem, tylko matki gniewały się, gdy chłopcy poczynali za wcześnie, gdyż syn żeniący się był stracony dla rodziny.

– Na twoim miejscu skończyłabym już raz z tym! – poczęła znowu pani [Pierron](#) głosem nabrzmiałym świętym oburzeniem. – Mają już dwoje dzieci, a nie przestaną jeszcze rychło zadawać się z sobą. Zresztą krzyżyk już i tak musisz położyć na jego pieniądze.

Maheude wzniosła do góry pięści.

– Słuchaj! Przeklnę ich, jeśli nie przestaną!... Czyż Zachariasz nie jest obowiązany szanować rodziców? Kosztował nas tyle! Teraz musi nam odrobić choć trochę, nim sobie weźmie na kark żonę. Powiedz sama, co byśmy poczęli, gdyby dzieci, gdy tylko nauczą się pracować, pracowały zaraz na siebie? Lepiej by położyć się i zdechnąć!

[...]

Tymczasem poczęła się kąpiel w służącym za wannę półbeczku. Pierwsza kąpała się Katarzyna. Napełniła beczkę letnią wodą i rozebrała się. [...] Umywszy się, zupełnie naga poszła po schodach na górę, zostawiwszy brudne i przemoczone ubranie na ziemi. Teraz począł się spór między braćmi o to, który z nich ma się pierwszy kąpać. Jeanlin, pod pozorem, że Zachariasz jeszcze je, wskoczył pierwszy do wody, ale Zachariasz go odepchnął, twierdząc, że dość już zrobił, odstępując pierwszeństwa Katarzynie, a wodą, w której by

się wykąpał taki brudas jak Jeanlin, można by napełniać kałamarze w szkole. Wreszcie odwrócenie do ognia poczęli się kąpać razem, pomagając sobie nawet wzajemnie i nacierając sobie plecy mydłem. [...] Słyszeć było klątwy mężczyzny i płacz kobiety, potem łoskot bójki, tupanie nóg i głucho uderzenia, jakby bił ktoś pięścią w wydrażoną dynię.

– O, biedna [Levaque](#) dostaje swą porcję! – powiedziała Maheude spokojnie zajęta wyskrobywaniem łyżką garnka.

[...]

Zapach mięsa zwabił Henrysia i Lenorę zajętych do tej pory robieniem rzek z kałuży stojącej na podłodze. Przybiegli zaraz i stanęli przed ojcem, śledząc oczyma każdy kawałek. Gdy ojciec brał go z talerza, oczy malców połyskiwały nadzieją, ale zasłaniały się chmurą rozczarowania, gdy ginął w jego ustach. W końcu spostrzegł ich żarłoczne miny i pobladłe twarze.

– Czy dzieci jadły mięso? – spytał.

Maheude zawahała się.

– Wiesz – ciągnął dalej – że nie lubię niesprawiedliwości. Odbiera mi apetyt, gdy stoją tak, żebrząc o kęs jedzenia.

– Ależ naturalnie! – zawołała z gniewem. – Miały, rozumie się. Cóż to, czy ich nie znasz? Połknęłyby wszystko i jeszcze by chciały więcej! Alziro, powiedz... wszak prawda, że wszyscy jedliśmy mięso?

– Jedliśmy wszyscy, ojczy! – odparła garbuska, kłamiąc w takich razach ze spokojem dorosłej osoby.

Lenora i Henryś zdrętwieli ze zdumienia i oburzenia na kłamstwo bezczelne, za co zawsze dostawali różgi. Małe ich dusze poczęły się buntować, chciały zaprotestować i powiedzieć, że może ktoś jadł, ale ich przy tym nie było.

– Wynoście mi się precz! – krzyknęła matka i odpędziła dzieci w drugi kąt izby. – Wstydić się powinniście jak psy natrętnie cisnąć się do ojca, gdy je. A gdyby nawet sam tylko miał mięso, to czyż za to nie pracuje, gdy wy nicponie, gałgany kosztujecie tylko rodziców... i to więcej nawet jak dorośli.

Maheu przywołał dzieci do siebie, posadził każde na jednym kolanie i podzielił się z nimi resztą głowizny. Każde dostało swą porcję. Krajał im mięso w małe kostki, a malcy połykali je chciwie.

Źródło: Emil Zola, *Germinal*, tłum. Franciszek Mirandola, dostępny w internecie: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/germinal.html>.

Ćwiczenie 1.1

Wyjaśnij, czy w powyższym fragmencie powieści pojawiają się nawiązania do determinizmu.

Ćwiczenie 1.2

Na podstawie fragmentów 'Germinal' E. Zoli podaj dwa wyznaczniki naturalizmu i każdy z nich zilustruj przykładem z utworu.

Ćwiczenie 1.3

Ustal, czy narracja pojawiająca się we fragmentach 'Germinal' Zoli jest zgodna z założeniami poetyki naturalistycznej. Uzasadnij swoją odpowiedź.

Ćwiczenie 1.4

Na podstawie fragmentów powieści 'Germinal' Zoli sformułuj dwa argumenty potwierdzające słuszność tezy: każdy z bohaterów jest istotą zwierzęcą.

Ćwiczenie 1.5

Wyjaśnij sens użytego w powieści Zoli sformułowania *zło, co tam gryzło życie u podstaw*.

Ćwiczenie 2

Na podstawie przeczytanego fragmentu wskaż reguły, którymi powinien kierować się pisarz-naturalista.

☐ brak opinii narratora

☐ pogłębiona analiza psychologiczna postaci i środowisk

☐ drobiazgowość prezentacji

☐ analiza fragmentów rzeczywistości

☐ szczegółowość opisów

☐ unikanie wartościowania zachowań i wyborów bohatera

☐ rzetelny obraz całości

☐ prezentacja bohatera – wytworu swego środowiska

☐ prezentacja indywidualności, wybitnych jednostek

☐ ukazanie bohatera z różnych punktów widzenia

☐ ukazanie biologiczności i fizyczności człowieka

☐ wprowadzenie do literatury tematów kulturowego tabu

Polecenie 1

Odszukaj na fotografiach wykonanych przed lekcją cech naturalistycznych. Wymień je.

Polecenie 2

Pogrupuj zdjęcia pod względem ilości pojawiających się elementów naturalistycznych i stwórz na ten temat prezentację. Przygotuj ekspozycję swojej pracy – wejdź w rolę muzealnego przewodnika.

Wyplata żniwiarzy



Wyplata żniwiarzy

Źródło: Léon Lhermitte [czyt.: eon lermi] (1844–1925); francuski malarz, 1882, olej na płótnie, Musée d'Orsay [czyt: muzi de orse], Paryż, domena publiczna.

Ćwiczenie 3

Wskaż na obrazie elementy typowe dla naturalizmu. Przedstaw, jak ukazano człowieka.

Ludzka menażeria

Jedna z powieści Zoli nosi tytuł *Bestia ludzka* (1888). Zola zwraca w niej uwagę na mordercze instynkty tkwiące w ludziach, wielokrotnie przywołując motyw zwierzęcia wpisanego w psychikę człowieka. Utwór wykorzystuje poetykę i przekonania typowe dla naturalistów, ale motyw człowieka-bestii jest chętnie wykorzystywany także w innych poetykach, np. w horrorze lub fantasy.

Obraz człowieka poddanego zwierzęcym instynktom lub wręcz przechodzącego przemianę w zwierzę zaczerpnięty został z mitów i legend, w których funkcjonuje np. postać wilkołaka.



Wilkołak

Źródło: Lucas Cranach [czyt.: lukas kranach] starszy, drzeworyt, Herzogliche Museum[herzogliche muzeum], Gotha, Niemcy, domena publiczna.

Ćwiczenie 4

Wymień znane ci teksty kultury, w których pojawia się bohater mający zwierzęce instynkty. Określ, jaką funkcję pełni przypisanie człowiekowi takich instynktów.

Ćwiczenie 5

Omów, jak przedstawiono człowieka-wilkołaka na drzeworycie Lucasa Cranacha starszego.

Zadaniowo

Polecenie 3

Zredaguj dwa opisy wybranej przez siebie postaci książkowej. Posłuż się najpierw konwencją realistyczną, a następnie naturalistyczną.

((Henryk Sienkiewicz

O naturalizmie w powieści

Człowiek nauki opiera się na faktach od siebie niezależnych, nie przez siebie stworzonych. Fakta istnieją pozytywnie w naturze, on zaś bada, dostrzega, odkrywa prawidłowość zjawisk i na tych pozytywnych danych buduje naukę. Jest to istotnie analiza pozytywna. Niedawno słyszeliśmy wykład o smole i jej zastosowaniach, a widząc wody zafarbowane na różne kolory przez

produkta smoły, nie mogliśmy przecie mniemać, że kolory te są wytworem fantazji wykładającego i że inny wykładający wymyśliłby inne kolory. Nie tak się ma rzecz z powieściopisarzem. Romans, jakkolwiek może mieć związek z badaniem, może mieć związek tylko uboczny – przede wszystkim zaś jest tworzeniem. Od czegoż zaczyna i Zola, i każdy inny powieściopisarz? Oto od wymyślenia faktów samych. Jakaż to tedy dowolność, jaki brak pozytywnej podstawy, jaka łatwość dojścia do rezultatów czysto fantastycznych! Gdzie tu owa prawidłowa niezmiennność, na mocy której każdy przyrodnik wykaże nam zawsze też same rezultaty doświadczeń? Doktor Lucas np. stwierdza nam teorię dziedziczności przykładami obserwowanymi w naturze Zola przykładami z fantazji. [Adelajda Fouque](#) była córką wariata i sama wariatką, a zatem synowie jej, Piotr i Józef, stali się dziedzicami pewnych zboczeń umysłowych, które objawiły się i w ich potomstwie w taki to a taki sposób.

Źródło: Henryk Sienkiewicz, *O naturalizmie w powieści*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, oprac. Janina Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 438–439.

Polecenie 4

Henryk Sienkiewicz w przygotowanych w 1880 roku odczytach zatytułowanych *O naturalizmie w powieści* skrytykował poetykę naturalizmu. Napisz wypowiedź argumentacyjną na temat: 'Naturalizm źródło naukowości czy fantazji'. W pracy odwołaj się do:

- wybranej lektury obowiązkowej,
- fragmentu *O naturalizmie w powieści* H. Sienkiewicza,
- wybranych kontekstów.

Twoja praca powinna liczyć co najmniej 400 wyrazów.

Ćwiczenie 6

Podaj przykłady scen naturalistycznych obecnych w innych utworach pozytywistycznych. Odwołaj się do *Lałki* Bolesława Prusa oraz wybranego tekstu kultury.

Polecenie 5

Źródło: Contentplus.pl sp. z o.o., licencja: CC BY 3.0.